OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia $^{11}/_{23}$ Grudnia 1868 roku.

Nr 51. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok IV.



Mejerbeer

SŁÓWKO O MIŁOSIERDZIU.

Starożytne już dzieje wskazują nam prawie wszędzie pewien rodzaj współczucia a nawet miłość dla nieszczęśliwych bliźnich; jakąś już chęć złagodzenia im nieszczęścia, przyniesienia pomocy w nędzy, pocieszenia w zasmuceniu i strapieniu. Liczne tego znajdują się przykłady. Ale co większa, widzimy, że nawet tak zwanego dzikiego człowieka, jakiś wewnętrzny popęd uczuciowy, zniewala do udzielenia swojemu współbratu pomocy w niebezpieczeństwie. Ma więc i on to, co nazywamy sercem. To jednak, co on czyni z popędu wrodzonego każdemu stworzeniu uczucia, objawia się u narodów mniej więcej ucywilizowanych jako cnota, znana już i starożytnym poganom.

Miłość bliźniego zwana także z grecka *filantropją*, wydawała już błogie skutki u Rzymian i Greków. Dumny Rzym i uczone Ateny, utrzymywały z publicznego grosza swoich ubogich, ułegłych kalectwu. Atoli dopiero nauka Chrystusowa miłość tę włączyła do liczby przykazań ewangelicznych, obowiązujących każdego człowieka. Miłosierdzie zatem nie jest już dzisiaj cnotą jak u pogan, ale prostą powinnością Chrześcijanina, jeżeli takim ma on być w samej istocie a nie z nazwy tylko.

Jakto! więc miłosierdzie nie jest cnota? a człowiek miłosierny nie ma mieć zasługi w świadczeniu miłosierdzia? a to swiadczenie dobrze bliźniemu nie ma wywoływać wdzięczności w sercach tych, którzy go doznają? nam zaś sprawiać tego błogiego zadowolnienia, żeśmy się dobrze zasłużyli Bogu i bliźnim?!...

Tak! nie—i stokroć nie!— Miłosierdzie jest tylko koniecznym naszym obowiązkiem, mającym się wykonywać nie dla zasługi jak u pogan bywało, ale dla prostej miłości bliźniego, czyli jaśniej mówiąc, dla dobrze zrozumianego własnego naszego społecznego dobra, jako członków danego społeczeństwa, które powinno dbać o to, aby w swojem łonie nie miało tego, co się nazywa nędzą. Nie mówimy tu o ubóstwie; ono bowiem nie jest jeszcze stanem, w jakim człowiek nie może już być szczęśliwym. Owszem, ubogi może być tak dobrze szczęśliwym jak ten, którego zowiemy bogatym. I na odwrót, bogaty materjalnie, może być bardzo nieszczęśliwy moralnie. Mowimy tu tylko o tym stanie, w którym znajdujący się człowiek, narażony jest na niedostatek tych wszystkich potrzeb lub jednej z nich, jakie są niezbędnemi do utrzymania życia cielesnego lub umysłowego, tak własnego jak i jego rodziny—to jest o nędzy, owéj rodzicielki wszelakiego zła, jakie trapi społeczności ludzkie, więcej te, w których mniej dbają o jej usuwanie, czyli gdzie miłosierdzie jest mniej dokładnie lub niezgodne z duchem nauki Chrześcijańskiej pojmowane i wykonywane, czyli że jest tylko chwilową ulgą dla cierpiących niedostatek lub dotkniętych jaką niemocą.

Miłosierdzie, żeby miało skutek rzeczywisty i pożądany, powinno być nie łagodzącym tylko, ale zapobigającym środkiem od popadnięcia bliźniego w nędzę, albo takim, za pomocą którego znajdujący się już w tym stanie, mógłby się z niego wydźwignąć i nadal żyć o własnych siłach ku społecznemu pożytkowi, lub też, gdyby taki człowiek nie był już w możności żyć o swoich siłach z przyczyny kalectwa lub starości, aby miał sobie zapewniony dozgonny byt a nie chwilowy z dnia na dzień, jak to się dzieje z ulicznemi żebrakami, którzy często użebrawszy nad potrzebę, marnotrawią na zbytki nie jeden grosz ubogiego człowieka, który powodowany litością odjął go sobie (jak to mówią) od gęby, krzywdząc tem drugich, prawdziwie potrzebnych, lecz wstydzących się żebrać. Osobiste owo udzielanie jałmużny żebrakom jest błędnie pojmowanem miłosierdziem, a zarazem dawaniem sposobności do okpiwania dobrodusznych ludzi.

Miłosierdzie powinno być owocem miłości bliźniego, zawartej w tych słowach: „Kochaj bliźniego jak samego siebie“—a zatem rozumu a nie uczucia serca, roztkliwiającego się na widok kaleki lub obszarpańca. Przykazanie to Ewangelii Chrystusowej powinno nam leżeć na sercu ciągle kamieniem, a nie fruwać motylkiem; powinno ono zniewalać nas wszystkich do przemyśliwania nad tem, aby nasi bliźni nie ulegali nędzy, a kalecy, starcy i sieroty, mieli byt stale zapewniony, ostatnie zaś, aby nadto wychowywały się na pożytecznych obywateli kraju i miłych Bogu ludzi.

Nie roztkliwiajmy się nad uliczno-szynkowianemi żebrakami, ale czujmy niedolę tych nędzarzy, którzy biedzą się z głodem i chłodem po rozmaitych dziurach, w zatrutych wyziewami zaułkach wraz ze swemi rodzinami, pomimo ciągłej pracy, nieprzynoszącej im dostatecznego zarobku i przez to umierający cieleśnie i umysłowo we własnej osobie i w swych potomkach. Dla takich niechaj zapłoną nasze serca nakazaną nam przez Zbawiciela świata miłością bliźniego, a wtedy dopiero miłosierdzie nasze będzie tem, czem być powinno, nie zaś cnotą tylko, za którą poganin spodziewał się a i dziś jeszcze spodziewa się nie jeden nagrody od Boga, kiedy ono jest tylko naszym obowiązkiem. „Miłosierdzia chcę a nie ofiary”... powiedział Chrystus.

„Szukajcie a znajdziecie—prawdę” i sposoby niesienia pomocy swoim bliźnim. Są one liczne i skuteczne w przeróżnych zakładach dobroczynnych i w tak zwanych spółkach, noszących rozmaite nazwy, które gdzieindziej tak pomyślnie zapobiegają nędzy—oraz w rozumnem udzielaniu zapomogi lub wsparcia i w wielu innych sposobach, jakie każdy myślący i prawdziwie kochający swoich bliźnich, wynaleźć może.

Wtedy każdy z nas doznawać będzie zadowolnienia z rzeczywiście dobrych swoich uczynkow, znajdzie się i wdzięczność prawdziwa, a zasługa u Boga i ludzi.

MEJERBEER.

Znakomity ten muzyk pochodził z rodziny żydowskiej. Rodził on się w tym czasie kiedy prześladowania religijne ucichły i w każdej narodowości uszanowano szlachectwo duszy. Z jego utworów muzycznych celniejsze są *Afrykanka*, *Hugonoci* i *Prorok*, w których dał dowód niezaprzeczonej twórczości genjuszu. Utwory te znane są na najpierwszych scenach Europy, jako najświetniejsze opery. Mejerbeer umarł bogaty, porobiwszy znakomite zapisy na cele dobroczynne. W wigilją śmierci, ze spokojem w duchu otaczających żegnał „*do widzenia*“, i usnął snem wiecznym.

SMUTNA.

(Obrazek).

Błogosławieni, którzy płaczą...

Majowy, cichy wieczór, szatę z krepy czarnej
Na pierś wrzącą miłośnie, sennej rzucił ziemi;
Jedwabnem tchnieniem wiatru ostudził dzień parny,
W górze błysnął gwiazd złotych oczyma jasnemi—
I roznosił do koła, na powietrza fali,
Zapach modrych fijołków i białej konwalji.

W saloniku, roskosznie przybranym kwiatami,
Snać marzeń cichy anioł zagościł na chwilę
Strudzony ciągłą strażą nad ludzkiemi snami—
Bo cisza w nim zaległa taka, jak w mogile
Lub jak w sercu wygasłem, którego nie wzruszy
Ni złoty obraz nieba, ni widok katuszy.

Blada—smukła—powiewna, z cierpieniem na twarzy
I łzami w jasnych oczach, stoi postać w mroku...
Podobna białej brzozie, co niby na straży
Krzepkich puszczy olbrzymów—samotna—na boku,
W noc miesięczną, rzucając długi cień po piaskach,
Kąpie listki w księżyca brylantowych blaskach.

To dziewica... jej czoło chmura smutku mroczy,
Posępny cień żałoby padł na duszę młodą—
Boleści łzami zaszły szafirowe oczy—
Jak nieba czysty błękit ściemiony niepogodą—
I lśnią blado oh! blado, niby w mgle dalekiej,
Dwie gwiazdeczki miłością złączone na wieki.

Jedną ręką przyciska do płonącej skroni
Od łez mokrą chusteczkę—a niedbale drugą
Opiera na klawiszach... i z pod białej dłoni
Płynie zwolna łkających, rzewnych dźwięków strugą
Jak śpiew mrących łabędzi—łzawa, rozpłakana.

ROSKOSZ SMUTKU.

Kochać, kochać spiesz dziewczyno!
Rychło życia mrok zapada;
W łzach co płyną i przepłyną,
Rozkosz smutku poznaj rada.

Kochać chciejcie się wzajemnie!
Ach! gdy dusza duszę zbada
Wierz mi, ze mną i przezemnie
Rozkosz smutku poznasz rada.

Miłość w jednem ci spojrzeniu
Wszystkie czucia wyspowiada;
Sama powiesz w zachwyceniu:
Rozkosz smutku czuję rada!

Ciebie wstrętem niech niewzrusza
Doświadczenia ludzi zdrada:
Serce pęka—jeszcze dusza
Rozkosz smutku wspomni rada.—

Kochać, kochać spiesz dziewczyno!
Rychło życia mrok zapada;
W łzach co płyną i przepłyną,
Rozkosz smutku poznaj rada.

Juljan Korsak.

BIAŁA RÓŻA.

(Ustęp z pamiętników lwa)

Było to pod koniec Czerwca roku.... ale na tem zbyt mało zależy, około godziny szóstej rano, to jest wtedy kiedy piękny świat głęboko pogrążony na łonie spoczynku, snuje w fantastycznych marzeniach, dalszy ciąg intryg i roskoszy, które dopiero ze świtaniem opuścił; a niższa warstwa społeczna, owi to ludzie, dla których życie jest zadaniem pracy— wstaje ze snu, i jak gniazdo mrówek rozpoczyna swoje *tytaniczno-mikroskopijne* zajęcia. O zasypiaj swobodnie uroczy salonowy świecie, śpij lekka sylfido z zimnem sercem i płomienną główką, niechaj ci dzisiejsze hołdy wśród sennych marzeń w tysiącznych się powtarzają postaciach; i ty śpij wybladły elegancie z lwią czupryną i pustą mózgownicą, niech ci łatwe zwycięztwa, i przeszastany krwawy grosz ojcowski, w promiennych na nowo odżyją marach; drzemcie i wy roskosznie podstarzali intryganci, i wy także o modne emancypantki z uróżowaném licem, nie podnoście główz puchowej pościeli — dopiero szósta — a na cóż wam to znowu?... czy może dla tego żeby ujrzeć w całym majestacie czary przyrodzenia, skąpanego we łzach poranku, oblanego złocistemi promieniami słońca?... a wam to na co?... rosa poranna mogłaby was nabawić kataru, a słońce... wszakże ono dla gminu stworzone, niech tam sobie świeci, kiedy od początku świata, tę mu służbę pełnić przeznaczono.... Tak sobie myślał młodzieniec o bladem szlachetnem obliczu, który przejeżdzając puste ulice Paryża, dał ostrogę ślicznemu arabczykowi i kłusem prawie puścił się po za ....skie rogatki. Zadumany wzrok jego błądził na traf losu, po pięknej a bezludnej jeszcze okolicy, kiedy w tem nagle spotkał przedmiot, który nie bez powodu pochłonął całą jego uwagę, i niezawodnie Mickiewiczowski Farys, spostrzegłszy ślady karawany podmuchem wiatru, wygrzebanej z piasczystej mogiły, z niemniejszym podziwem wyrzucił z piersi swoje nieśmiertelne: „Przebóg, jam tu nie pierwszy!“ jak nasz młodzieniec, którego odtąd zwać będziemy jego chrzestnem Feliksa imieniem.

Nie było jednak nic straszliwego ani odrażającego w owém zjawisku, które napotykały czarne oczy naszego bohatéra—zamiast farysowskich szkieletów jezdców i koni straszliwej białości— dwa rosłe siwe biegusy powstrzymywane przez ugalonowanego woźnicę, lotem strzały unosiły elegancką karetkę, w głębi której, cała okryta lekkim czarnym szalem, spoczywała urocza postać dwudziestoletniej kobiety. — „Cóż to jest? zawołał zdumiony Feliks, wszakże to są herby i liberja hrabiego D............ a ta Ossyjaniczna piękność co się tak niedbale rozpiera na miękkiem siedzeniu, to piękna i sentymentymentalna Ewelina, jego żona, świeżuteńka perła naszych salonów, która już od roku do rozpaczy przyprowadza całą złotą młodzież warszawską: ciekawym też bardzo gdzie ta dama tak zacięcie surowych zasad, jedzie sobie incognito— jaki to bożek tak raniuchno zbudził tę wielką piękność?... może ten psotnik co ma bystre ślepki pokryte różową przepaską, i tą razą zabłądził do świątyni swego starego krewniaka Hymena?... I nasz pan Feliks uśmiechnąwszy się sam do siebie ze swych mitolgicznych alluzyi, wstrzymał konia, nie spuszczając z oczu pięknej hrabiny. Nie miejże mu tego za złe surowy i poważny czytelniku, wszakże ciekawość to odwieczna wada ludzka, którą jeszcze w przedchrześcijańskich czasach dowcipni Grecy wypuścili wraz z innemi z puszki złośliwej Pandory — a zresztą daje ci autorskie słowo, że

i sam nawet cyniczny Dyjogenes, gdyby około jego beczki przesunęła się karetka ślicznej Eweliny, byłby zostawił w miejscu swoje mieszkanie, a podążył w ślad jej uroczych, błękitnych oczu. Tymczasem hrabina nie spostrzegłszy bynajmniej śledzącej postaci Feliksa, jechała ciągle w jednakowym kierunku, aż nareszcie zbliżywszy się ku pięknemu laskowi, który rozciągał się po obydwóch stronach drogi, kazała stanąć, a do uszu zaciekawionego młodzieńca, doleciały tylko te słowa, cudnie dźwięcznym wymówione głosem. — „Zaczekaj tu mój Janie, chcę się nieco przejść po tym lasku". Feliks nie czekając dłużej, zeskoczył z konia i przywiązawszy go do drzewa, skierował kroki w tę samą stronę, gdzie w pośród zielonego zarośla migotała mu w dali ciemna suknia Eweliny. Szła ona śpiesznie nie oglądając się po za siebie, aż nareszcie, czy to w skutek utrudzenia, czy też ulegając wpływowi jakichś smutnych wrażeń, upadła raczej niż usiadła na zwilżoną od porannej rosy murawe, i w głębokiem utonęła zamysleniu. Wkrótce jej utajony towarzysz ujrzał ku większemu podziwieniu, że hrabina wyjęła list z kieszeni i ciekawie przebiegła zawarte w nim pismo; nareszcie pochyliła głowę a z pod jej jedwabnistej rzęsy, kilka łez jasnych, tęczową barwą odbitych w słońcu, spłynęły na cienki i biały papier. — „O! jakże jest cudną z temi łzami! pomyślał w duszy Feliks, szczęśliwy stokrotnie ten co je wycisnął z tych ócz lazurowych— ha! zapewne będę miał wkrótce zaszczyt. bez pozwolenia, poznać tego okrutnika, bo już teraz niemam najmniejszej wątpliwości co do celu rannej wycieczki, mojej surowej piękności,— dodał kończąc myśl rozpoczętą i na nowo ze swojej kryjówki, utkwił czarne przenikliwe oko w delikatnej twarzyczce Eweliny. Niedługo trwało wzruszenie tej ostatniej, otarła oczy, powstała z miejsca i znowu lekkim krokiem, pomknęła dalej w stronę kędy wśród coraz rzadszych zarośli, szła droga ku małej łące, przy końcu której ukazywał się niewielki domek, dość wytwornej powierzchowności; ładny ogródek pełen najrzadszych kwiatów otaczał dokoła to tajemnicze mieszkanie. Dziwnem jednakże było, że przepyszną tę roślinność szpeciło wyraźne zaniedbanie, nieopielone grzędy barwistych tulipanów, zarastała spanoszona pokrzywa, a cudne krzaki róż i bzów dwubarwnych, oplątane nielitościwie bujnym dzikim powojem, zdawały się jęczeć w objęciach tych nieproszonych przyjaciół. Szczegolniej też, tuż przy samém wejściu do ogrodu, wyższy nad inne, krzak róży białej, cały pokryty prześlicznym kwiatem, mile wpadał w oko. — Tam do licha! pomyślał sobie Feliks, widząc że hrabina zbliża się do furtki ogrodowej: wcaleć to nie szpetne miejsce na miłosną schadzkę. Ewelina tymczasem wyjąwszy klucz z kieszeni weszła do ogrodu i drzącą ręką zerwawszy gałązkę róży białej, stała tam przez chwilę wpatrując się w delikatne listki wonnego kwiatka, poczem wyszła spiesznie a nasz ciekawski usłyszał najwyraźniej jak wymówiła te słowa: — „Nie, nigdy nie znajdę dość siły do przestąpienia tego progu". W chwilę potem piękna karetka mknęła znowu ku Paryżowi, gdzie znikła wśród tumanów kurzawy. Co do Feliksa, ten postawszy jak wryty obok miejsca, z kąd uleciało z oczu jego czarujące zjawisko, nie mógł dłużej powściągnąć rozdrażnionej ciekawości, posunął się o parę kroków i spostrzegłszy że z jednej strony sztachety nieco były nadwerężone, popchnął je silną ręką i jednym susem znalazł się w ogrodzie. „A słowo stało się ciałem!" krzyknęła w tejże chwili, czerstwa wieśniaczka zajęta zbieraniem zielska, której był nasz bohatér wcale nie spostrzegł.

— Moja panienko! rzekł do niej grzecznie uchylając eleganckiej czapeczki, czy nie mogłabyś mi powiedzieć kto jest właścicielem tego domku?— Jegomość chyba musi być z bardzo daleka, kiedy nie wie, że ja nie dziewucha, jeno gospodyni, rzekła urażona kobieta — mój chłop Maciej nikomu tu nie jest obcym, bywa przecież co tydzień z włoszczyzną w Paryżu.

— No! to przepraszam was moja pani Maciejowo, poprawił się Feliks — ale kiedy tak wszystkiem jesteście znani, toć nie trudno wam będzie powiedzieć mi cóś o posiadaczu tego domu.

— A czy to panisko chce go kupić? zagadnęła w miejsce odpowiedzi wieśniaczka.

— A niechże wam Bóg da zdrowie! jacyście też mądrzy moja gosposiu, żeby też tak na pierwsze spojrzenie zgadnąć, o co mi chodzi, dodał Feliks, rad że mu się zdarzyła szczęśliwa sposobność łatwego zwiedzenia tajemniczego domu — musicie też wiedzieć, u kogo są klucze, podchwycił przedłużając rozmowę.

— A juściż wiem mój jegomość, odrzekła udobruchana Maciejowa, ma je nasz stary wójt, co to het mieszka na prawo, z tamtej strony lasu, obok gościńca, ale go teraz nie ma w domu, bo mi powiadała w wieczór Walkowa Marysia, że skoro swit miał jechać do Paryża.

— A kiedyż można się będzie z nim zobaczyć? wtrącił zniecierpliwiony młodzieniec.

— Toć chyba nie prędzej jak jutro, odparła Maciejowa. zbierając pełną zielska płachtę.

— No! moja gosposiu przemówił Feliks, podając jej nowiuteńką pięciozłotówkę, weźcie to za waszą grzeczność, i przynieście mi jutro klucze od wójta, ja tu na was rano będę czekał, bo mi bardzo pilno z nabyciem tego ładnego domku.

— O! przyniosę, przyniosę jak najraniej mój złocisty jegomość, odrzekła kłaniając się do samej ziemi wieśniaczka, i wyszła wraz z Feliksem, uśmiechającym się w duszy na myśl odkrycia tajemnicy, która tak silnie podnieciła jego ciekawość.

O! wróci moj anioł wróci! mruczał sobie dążąc sążnistemi kroki przez zarośla; już miał dosiąść konia, kiedy w tem prawie oko w oko spotkał się z wytwornie ubranym mężczyzną, w którego dziwnie skrzywionych rysach poznał, natychmiast hrabiego D............

Aha! poszepnął z cicha, Otello śpieszy za śladem Desdemony, lecz nie mając przyczyny zatrzymywania się dłużéj w miejscu, lekkim tylko ukłonem pozdrowiwszy męża Eweliny, spiął konia ostrogami, i lotem strzały puścił się ku miastu, bardzo zadowolniony ze swéj rannéj wycieczki.

— Mój drogi, zapytał jeszcze tego samego dnia Feliks, Oskara S.................. jednego ze swych przyjaciół; ty co tak wiele bywasz w świecie, i jesteś bliżéj z państwem D....... powiedz mi czy oni zawsze tak sielankowo żyją z sobą?

— Ależ nie inaczéj, odrzekł zdziwiony Oskar Ewelina to prawdziwy anioł ziemski; jéj dusza to harmonijny oddźwięk raju, to kwiat z pod stref niebieskich.

— Aha! przerwał Feliks i dla tego też tak kocha wdzięki Przyrody, że wyrzeka się dla zerwania bukietu róż białych, błogich chwil rannego spoczynku.

— Co ty pleciesz mój kochany, wtrącił zaciekawiony Oskar, byłżebyś w stanie powiedzieć cośkolwiek przeciwko tej anielskiej istocie?

— Ależ ja nic nie mówię, tłómaczył się nasz bohatér, proszę cię tylko, abyś dziś będąc w teatrze, wszedł do loży hrabinej i zapytał jej czy bardzo lubi róże białe.

Tu rozeszli się dwaj przyjaciele a i my porzuciwszy ich na chwilę, wejdźmy do wytwornego mieszkania hrabstwa D.............. gdzie właśnie piękna Ewelina, niedbale porzucona na miękkiéj otomance, w pełnem wyszukanego smaku ubraniu, oczekuje swego męża, mającego jéj towarzyszyć na wieczorne widowisko. Trzyma ona w ręku jakiś świeży romans francuzki i obojętnie przerzucając jego kartki zdaje się gdzieś daleko błądzić myślami. Szelest kroków nadchodzącego męża, nie zbudził jéj z osłupienia.

— Co ci to droga moja? przemówił tenże, ująwszy pieszczotliwie drobną rączkę Eweliny.

— Nic mi nie jest mój Jerzy, odrzekła zagadniona, zarumieniwszy się lekko, siedziałam dość długo sama, bez światła prawie w tym odosobnionym pokoju i to dziwnie jakoś rozmarzyło moje myśli.

— O! nie Ewelino przerwał hrabia, ten szczególny nastrój twojego ducha, trwa już od dni kilku; powiedz mi dokąd i dziś wyjeżdżałaś tak rano sama jedna w nieznaną okolicę miasta, zkąd takie upodobanie do samotności, o powiedz mi mój aniele, czy co nie zamąciło twojego szczęścia?

— Mojego szczęścia Jerzy! ty wiesz dobrze że ono tak ściśle połączone z twoją osobą, iż zawsze wzrok twój, według woli rozjaśnić lub zaciemnić je może.

I tu hrabina tak pieszczotliwie przytuliła się do męża, tak powłóczystém, tkliwém objęła go spojrzeniem, że namiętny Jerzy, zapomniał zupełnie o ziemi, dla niego istniało już tylko niebo szczęścia, na którego przezroczu, lazurowe źrenice Eweliny jaśniały jak dwie przewodnie gwiazdy.

— Na Boga! mój Feliksie, zawołał znany już nam Oskar S............. wchodząc do loży tego ostatniego, powiedz mi co znaczy twoja intryga, którą już od rana uwziąłeś się mnie prześladować? dopiero co rozstałem się z D.................. i wyobraź sobie że hrabina, co tak zawsze jest pewną siebie, na moje zapytanie, czy lubi róże białe, zarumieniła się i zmięszała widocznie.

— To tylko dowodzi mój Oskarze, że każdy ma swoje tajemnice, przerwał Feliks z filuternym uśmiechem i że czasem największy prostak może dojrzeć plam na słońcu, które przeoczyli uczeni astronomowie.

Oskar spuścił głowę i już do końca widowiska pozostał milczącym, co zaś do Feliksa, temu czas upływał zbyt leniwo i chętnie pragnąłby skrócić jeszcze piękną noc czerwcową, aby doczekawszy rana, puścić się na rączym arabczyku w dobrze znajomą sobie stronę.

Nie sądźcie jednak, żeby nasz bohatér był złéj woli człowiekiem; przeciwnie, nie zbywało mu nawet na szlachetnych przymiotach duszy, lecz wcześnie pozostawszy sierotą, ze znacznym po rodzicach odziedziczonym majątkiem, poszedł śladem ówczesnej młodzieży, a pędząc życie bezczynne, nudził się prawdziwie po pańsku; dodać i to należy że pierwszą, prawdziwą miłością ukochał kobietę płochą, która go haniebnie zdradziła, że następnie na eleganckim tle salonów poznał jedynie ujemną stronę niewieściego charakteru i to go uczyniło zupełnym niedowiarkiem. Odtąd ciekawość była jedyném uczuciem, które wprawiało w ruch wszystkie władze jego umysłu, wielkie wypadki jakie się odgrywały wówczas w politycznym świecie, równie go prawie zajmowały, jak drobne ploteczki i intrygi miejskie.

Dowiedziawszy się tyle o życiu Feliksa, nie zadziwi się pewnie czytelnik, widząc go nazajutrz rano, jeszcze przed godziną szóstą, u progów tajemniczego domku, gdzie już na niego oczekiwała z kluczami słowna Maciejowa.

Dom ten był urządzony wewnątrz daleko wytworniej niżby się tego można było zrazu spodziewać; Feliks wyjąwszy starannie klucz ze drzwi przeszedł przez kilka pokojów w których nic nie zwróciło jego uwagi, było to najwidoczniéj mieszkanie człowieka lepszego świata, lecz przy tem bezżennego i mniéj dbającego o porządek.

Po krótkim przeglądzie nasz ciekawski otworzył drzwi do sypialnego pokoju i natychmiast został uderzony dziwnym nieładem i mięszaniną najrozmaitszych przedmiotów, jakie w nim panowały. Całe ściany zawieszone były bronią, począwszy od ciężkiéj karabelli i demeszki w jaszczur oprawnéj, aż do cienkiéj szpady francuzkiéj i indyjskiego sztyletu; w jednym rogu pokoju stała ogromna fajczarnia, przedstawiająca podobnąż rozmaitość, pod samém zaś oknem znajdowało się proste orzechowe biórko, zarzucone książkami i rycinami, wśród których walały się tu i owdzie wonne różowe i białe bileciki drobnym zapisane charakterem. Uzupełniało ten obraz wielkie mahoniowe łóżko, wsparte na czterech sfinksach ze złoconemi głowami i osłonione ciężkiemi firankami z zielonéj, tureckiéj materji. Feliks mimowolnie wziął w rękę otwartą książkę leżącą na stoliku; była to sławna Umowa społeczna (Contrast sociale) Russa, założona różową wstążeczką w najciekawszem miejscu.

— Ejże! zawołał wesoło Feliks, czy czasem piękna hrabina nie przychodzi tu na lekcje filozofji, albo uczy się władać drobną rączką, jedną z tych potwornych broni, których tu tyle nagromadził szacowny właściciel, albo.... Lecz tu już nie zdołał skończyć rozpoczętéj myśli, bo ujrzał o parę kroków od ogrodu, uroczą Ewelinę, w białéj powiewnéj sukni, lekkim krokiem dążącą w tamtą stronę. Nie chcąc spłoszyć nadobnéj hrabiny, któréj tajemnica tak go żywo zajmowała, odstąpił od okna i ukrywszy się za firankami łóżka, oczekiwał dalszego następstwa wypadków. Serce uderzyło mu silniéj na odgłos kroków Eweliny, co zakręciwszy we drzwiach przyniesionym kluczem, lekko jak cień przesunęła się przez pokoje dzielące ją od miejsca jego schronienia.

Wszedłszy do sypialnego pokoju, hrabina rzuciła się w fotel stojący obok łóżka i znowu wydobywszy z kieszeni jakiś list tajemniczy, rzewnemi zalała się łzami. Doprawdy! pomyślał sobie ukryty swiadek téj sceny, nie wierzę ja wcale we

łzy kobiece, ale mnie to jéj wzruszenie dziwnie jakoś dotyka.

W chwilę potem ujrzał Feliks, jak Ewelina zbliżywszy się do kominka, zdawała się szukać na nim jakiegoś drobnego przedmiotu; był nim kluczyk, z którym przystąpiwszy do biórka, otworzyła je i przerzuciwszy kilka paczek rozmaitéj wielkości i barwy listów, wyjęła kilka z pomiędzy nich i z widocznem drżeniem położyła je obok siebie.

— Ha! już jestem w domu, rzekł sam do siebie nasz bohatér, pewno to zazdrość sprowadziła tu jejmość dobrodziejkę, oj kobiety! kobiety! płoche istoty, pragnęłybyście być wiecznie kochanemi, a czemże jest miłość wasza, ażeby jéj tak wiernie hołdować: ułudą, zabawką, chwilką przelotnéj namiętności; o złote motylki nie wierzę, ja już nie wierzę waszym złudnym ponętom i Feliks, nie rozumiejąc zupełnie czynności hrabiny, byłby snuł daléj wątek swoich myśli na rozpoczęty temat, kiedy w tém nagle przybycie niespodziewanego gościa, natężyło do najwyższego stopnia jego uwagę. Hrabina krzyknęła głośno, był nim albowiem nie kto inny, jak tylko Jerzy, z twarzą okropnie bladą i piorunującém spojrzeniem.

— Zwodnico! krzyknął stając przed żoną, także to płacisz mi za moją zaślepioną miłość?

— Litości! załkała Ewelina, jestem niewinną i wyciągnęła do niego drżące ręce.

— Dość tego! zawołał hrabia, nie zwiedziesz mnie więcéj, klęknij i pojednaj się z Bogiem, bo poprzysiągłem śmierć twoją.

— Jerzy! mój Jerzy! jęczała biedna kobieta pragnąc pochwycić rękę męża.

Tu nasz Feliks, który jak już wiemy, miał wcale poczciwe serce, spostrzegłszy, że widowisko zaczyna przechodzić w zbyt tragiczną formę, nie mógł się dłużéj powściągnąć i jednym skokiem stanął pomiędzy nieszczęśliwém stadłem.

— Ależ Panie! zawołał stanowczym głosem, wstrzymaj gniew twój, ja byłem świadkiem niewinności hrabiny.

— Nieszczęsna! ryknął hrabia, wybiegając z pokoju, śmiała się usprawiedliwiać, podczas kiedy jéj kochanek był ukryty za firankami łóżka i nie uważając bynajmniéj na żonę, która padła bez przytomności na podłogę, opuścił pokój, pozostawiając naszego młodzieńca, w którym znowu górę wzięła poczciwa natura, w nader dziwném położeniu. Zajął się on natychmiast trzeźwieniem Eweliny, a widząc że powoli wracała do przytomności, posadził ją w fotelu i stanął obok niéj, jakby dla oczekiwania dalszych rozkazów. Po chwili młoda kobieta otworzyla oczy, i jęknęła z dziką rozpaczą:

— Ach Stefanie! Stefanie! do czegóż mnie doprowadziłeś.

— Chwałaż Bogu! pomyślał Feliks, dowiadujemy się nareszcie imienia.

— Pani, przemówił z uprzejmością zbliżając się do hrabiny, zechciej wyrzec słówko, a natychmiast pobiegnę do niego!

— O! tak zawołała błagająco Ewelina, idź pan i sprowadź go tu w téj chwili.

— Ależ niechże się dowiem, gdzie go mam szukać, dodał zakłopotany bohatér.

— Kogo? wszakżeś pan widział dokąd się udał Jerzy.

— Ależ ja nie mówię o mężu pani.

— O kimże więc mój panie?

— A..... pani wiesz najlepiej, o tym który tu miał przybyć, zdaje mi się że przed chwilą słyszałem jego imię.

— Tego już zanadto, krzyknęła hrabina — idź pan natychmiast dodała z gestem królowej, chcę, ażebyś tu powrócił z moim mężem, niechaj raz wyjdzie na jaw ta fatalna tajemnica, co mnie dziś w tak okropnem stawia położeniu.

Nie trzeba było daleko szukać hrabiego, siedział on na ławeczce, pod oknem gdzie mimowolnie prawie dosłyszał całą tę rozmowę. — Serdeczna miłość i szacunek, jakiemi był zawsze przejęty ku żonie, najlepiej ją usprawiedliwiły w jego oczach, a lubo sam jeszcze nie był pewnym końca téj sceny, wszedł jednakże do pokoju, i drżąc ze wzruszenia, stanął obok Eweliny.

— Usiądź Jerzy,—rzekła z tkliwością ta ostatnia, opowiadanie bowiem, którego tu wraz z tym panem masz wysłuchać, nie da się streścić w kilku słowach.

Obadwaj mężczyźni milcząc, zasiedli w krzesłach.

— Nie wiem czy sobie przypominasz, zaczęła hrabina zwracając się do męża, mego krewnego Stefana R.............. który zwykle porę polowania spędzał w obszernych dobrach mego ojca.

Jerzy potwierdzająco skinął głową, Ewelina zaś mówiła daléj.

— Otóż ten Stefan, będąc sierotą, od dzieciństwa zostawał pod opieką mego ojca, był to młodzieniec pełen zdolności, ale bez najmniejszego zamiłowania pracy, z umysłem leniwym, lecz za to z bujną nad wyraz wyobraźnią, rozgorączkowaną czytaniem romansów i bajronicznych poezyi. Szczupły majątek jaki odziedziczył po rodzicach, zniknął wkrótce w rękach jego jak grudka śniegu na wiosnę; wstyd fałszywy, pochodzący z przesądnego pojmowania obowiązków ludzi wysokiego rodu, nie dozwolił mu jąć się żadnej pracy, zdolnej zapewnić jakie kolwiek niezależne w świecie stanowisko. Słowem życie jego było jedynem pasmem szaleństw. Bolało to bardzo mojego ojca, usiłował z początku zdrowemi rady wpłynąć na dziwaczny charakter Stefana, lecz w końcu przekonawszy się, że wszelkie usiłowania w tym względzie byłyby daremne, poprzestał już tylko na zasiłku pieniężnym, którego tenże aż nazbyt często potrzebował. Ujmująca postać Stefana znaną mi więc była od dzieciństwa, utraciwszy zbyt wcześnie moją dobrą matkę, wzrastałam w ciągłej prawie samotności pod opieką nauczycielki francuzki, w ogromnych starożytnych komnatach naszego zamku: nic więc dziwnego, że z upragnieniem oczekiwałam zawsze pory jesiennej, gdyż wtedy liczne grono myśliwych zbierało się w naszej włości, a podczas kiedy dojżalsi mężczyzni od rana do nocy, hukiem strzałów i odgłosem trąb napełniali okolicę, uprzejmy Stefan pozostawał zwykle przy moim boku, bawiąc mnie opowiadaniem świetnych zabaw stolicy, lub deklamując z niezwykłym zapałem, całe tomy poezyi które umiał na pamięć. Wyznaję, że lubiłam bardzo mojego kuzynka, ale nigdy i przez myśl mi nie przeszło, żeby w jego sercu mogło powstać jakiekolwiek gorętsze ku mnie uczucie; mogę nawet powiedzieć, że charakter jego wywierał na mnie pewien rodzaj trwogi, która nigdy niezdolną była zamienić się w miłość. Z niemałem zatem podziwieniem usłyszałam pewne-

go razu namiętne oświadczenie Stefana. — Było to w bardzo piękny dzień jesienny; otrzymawszy pozwolenie ojca, wybrałam się na konną przejażdżkę w towarzystwie mego krewnego w dobrze znajomą sobie okolicę, nie myśląc o niczem, z całą swobodą mego wpółdziecinnego jeszcze umysłu, nuciłam sobie jakąś wesołą piosnkę, kiedy w tém nagle Stefan wstrzymawszy konia, zeskoczył na ziemię i klęknąwszy przedemną, w nieznanych mi dotąd wyrazach, wyznał mi swoją miłość.

— O Ewelino! zakończył patrząc na mnie straszliwym wzrokiem, słowo twoje będzie dla mnie wyrokiem życia lub śmierci; odbierz mi nadzieję a w téj chwili rzucę się wraz z koniem w ten przepaścisty parów, i to mówiąc rzeczywiście postąpił już parę kroków ku temu miejscu.

— Na Boga! zawołałam, wstrzymując szaleńca, nie czyń tego Stefanie, znasz przychylność ojca mojego ku tobie, idź tylko za jego radami a pewną jestem że ci nie odmówi méj ręki.

Straszliwy mój wielbiciel poprzestał tą razą na méj odpowiedzi; a ja, nie chcąc przedłużać sceny, nie zgadzającéj się bynajmniéj z mojém upodobaniem, zacięłam szpicrutą konia i prędzéj nad zamiar wróciłam do zamku.

Odtąd starannie unikałam wszelkiej sposobności pozostania sam na sam ze Stefanem, lecz nie mogłam uniknąć listów, które mi codziennie przesyłał, listy te były to całe fragmenta średniowiecznych romansów; odpowiadałam na nie jak umiałam, głosem kochającéj siostry, pragnąc zwrócić biednego kuzynka z fałszywéj drogi życia.

W jakiś czas potem Stefan opuścił nasz zamek, ojciec mój także chcąc uzupełnić moje wychowanie, wywiózł mnie do stolicy, gdzie następnie dalsze wypadki życia zatarły w méj pamięci gorące oświadczenia zapaleńca. Tam także poznałam ciebie mój Jerzy, i znalazłszy raj w obrębie własnego domu, byłabym do szczętu zapomniała o minionej przeszłości, kiedy właśnie przed kilku dniami służący Stefana, którego już dawniéj znałam, przyniósł mi dwa klucze i list, który zechciéj sam przeczytać.

I tu hrabina podała mężowi ów list, co już od wczoraj tak silnie intrygował Feliksa, a on tak czytać zaczął.

„Uwielbiona Kuzynko!

„Zapewne dawno już zapomnieć musiałaś, szaleńca, który Cię niegdyś tak gorąco kochał. Lżéj mi umierać z tém przekonaniem, gdyż nie chciałbym ani na chwilę ażebyś miała wycierpieć choć jedną setną część tych męczarni, jakie przebyłem dla Ciebie. Bądź szczęśliwą mój Aniele! więcéj na to zasługujesz odemnie. Nie potrafiłem zostać godnym Ciebie, gdyż zamiast przez pracę starać się o zdobycie stanowiska i majątku, rzuciłem się nanowo w szalone bezcelowe życie, pragnąc zagłuszyć i głos sumienia i z każdym dniem wzrastającą miłość ku tobie. Straciwszy resztę pieniędzy, jakie miałem z łaski twego ojca, nie wiedziałem co daléj począć, kiedy w tém nagle wojenna gwiazda Bonapartego, zajaśniawszy nad światem, i mnie wskazała prawdziwą drogę przeznaczenia: Walka i ciągła walka była zawsze żywiołem mego życia, w niéj téż szukałem i znalazłem zaspokojenie gorączkowych pragnień mojego ducha. Nie bój się kuzynko, już nie będę Cię prześladował nieproszoną miłością, jestem raniony śmiertelnie, z każdą chwilą czuję ubytek mego życia. O Ewelino! Ewelino! jakże Cię kochałem, rozciągniony na łożu śmierci, u stóp piramid Egipskich, z których według słów naszego wodza: czterdzieści wieków na nas patrzy, konam z myślą o tobie. Bywaj zdrowa! bywaj zdrowa!... W ostatnich latach mego szalonego życia, nabyłem mały domek w okolicach Paryża, służył on zwykle za miejsce zgromadzenia moim przyjaciołom. Pójdzie teraz na pastwę wierzycieli, lecz nim to nastąpi, chciałbym, ażebyś zwiedziwszy go sama, wydobyła z biórka, które znajdziesz w sypialnym pokoju, owe trzy listy, jakie pisałaś do mnie w czasie ostatniego mego pobytu w zamku twojego ojca...“

W tém miejscu hrabia przerwał czytanie, ku wielkiemu podziwieniu Feliksa, którego całe to opowiadanie wielce zajmowało, my jednak będziemy uprzejmiejsi i doczytamy koniec listu Stefana był on następującéj treści:

„Wszedłszy do ogrodu otaczającego domek, ujrzysz tam przy samej furtce wielki krzak róży białéj, patrzałem nań nieraz myśląc o Tobie, o Ewelino; jeżeli ci choć cokolwiek miła pamięć o tym który cię tak kochał, zerwij zeń parę kwiatów, mówiąc pacierz za moję duszę“.

Na tem skończyła się tajemnicza scena, którąśmy powtórzyli czytelnikom. Tego samego roku jeszcze hrabstwo D............. wyjechali z Paryża przenosząc na łono ciszy wiejskiej raj swojego szczęścia, lecz gdybyśmy o kilka lat później zajrzeli w to samo miejsce, ujrzelibyśmy na ławie pod oknem tajemniczego domku, naszego Feliksa znacznie zmienionego z postępem czasu, a obok niego młodą i nadobną żonę, któréj nieraz, spoglądając na rozrośnięty krzak róży białéj, opowiadał dziwną swoję przygodę.

E. Leja.

SANIE RĘCZNE.

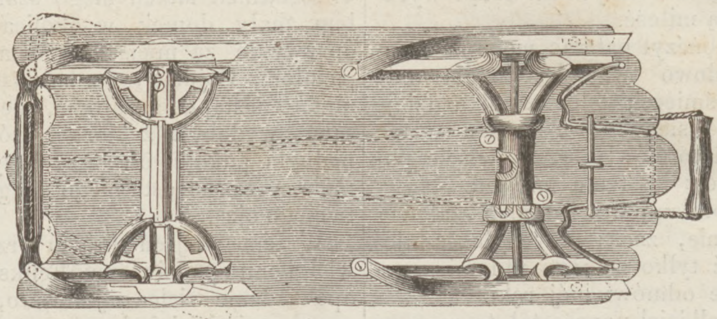
Z początkiem zimy w północnych krainach, pokrytych śniegiem, rozpoczyna się sanna. W górzystych okolicach, jazda sankami ręcznemi stanowi jedną z pierwszych przyjemności zimy, nietylko dla młodzieży, ale i dla ludzi dorosłych. Złe jednak kierownictwo temiż saniami wywołuje wiele nieszczęść, a zatem wynalazek nowych sań ręcznych, przedstawionych na rysunku, jest znaczącém, tem bardziej, że nie są wywrotnemi i przez to zabezpieczają od wielu nieszczęść. Siedzący na saniach (Fig. 1) bierze do rąk lejce B i A, lejce te wchodzą w kierunku przeciwnym do otworów na przodzie sani umieszczonych, tak za pociągnięty lejc *A*, nadaje kierunek saniom na lewo. Saniny tych sań (Fig. 2) zbudowane są odpowiednio do tego celu. Przednie saniny osadzone są na capach a zatem z łatwością skierowywane być mogą na prawo lub na lewo. Kończyny ich połączone są poprzeczną belką, przez którą przeprowadzone są lejce. Za grzbietem siedzącego w saniach przymocowana jest sprężyna (Figura I-a lit. *E)*, tak że siedzącemu dość będzie iż się oprze o nią, a wtedy ostrze F, zagłębia się w śnieg i sanie stają. Żeby się nogami można dobrze opierać, urządzone są strzemiona literą *G* na Figurze 1-ej oznaczone.

Wynalazcą tych sani jest *Hont*, z połnocnych Stanów Zjednoczonych Ameryki, z Amboa.

L

ROZMAITOŚCI. [1])

— **Głuchoniemi.** Przypuszczalny *wpływ związków małżeńskich między bliskiemi krewnemi na dzieci*, bywał nieraz stwierdzany statystycznemi liczbami na fizjologji opartemi ale i zaprzeczany nieraz. Pan Papłoński, dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, ogłosił w gazetach tutejszych wiadomości, zdające się stwierdzać wspomniane wyżej przypuszczenia, i wzywa pisma do powtórzenia jego ostrzeżeń. Czynimy to treściwie.



Spód sani ręcznych.

Od założenia Instytutu Warszawskiego Głuchoniemych i Ociemniałych, prowadzoną jest księga wpisowa, w której notują się uwagi tyczące się powodów, jakie sprowadziły to lub owo kalectwo, już po narodzeniu się dziecięcia. Od lat kilku dopiero zapisują się jeszcze okoliczności, które mogły spowodować pozbawienie słuchu lub wzroku, przed przyjściem na świat niemowlęcia. Zostawiamy obecnie na stronie powody przypadkowe, jako to: ospę, choroby gorączkowe,— spadnięcie ze stołów, pieców, kolebek, koni,— a zwracamy uwagę osób, których to dotyczyć może, na jeden ważny powód, którego uniknąć jest w mocy ludzkiej, a szczególniej w mocy rodziców, dbałych o szczęście swych dzieci. Tym powodem jest związek krwi pomiędzy współmałżonkami.



Sanie ręczne w biegu.

Przytaczamy tylko fakta dla nauki i przestrogi:

Przed dwoma laty jeden zamożny obywatel, umieścił u nas córkę w instytucie, i przy tej okoliczności opowiedział nam nieszczęścia, jakie trapią jego rodzinę. Z kilkorga dzieci pozostała mu jedna córka, i ta jest głuchoniemą.

Między ojcem a matką istniało pokrewieństwo.

W roku bieżącym pani N., przywiozła do Instytutu, głuchoniemego i przytem skrofulicznego syna. Opowiedziała, że jej stryj rodzony, upodobał sobie 10-letnią synowicę, pomimo jej oporu, nakłonioną do związku z nim małżeńskiego; dwoje dzieci z tego związku są głuchoniememi.

W zeszłym tygodniu zamożny obywatel starozakonny prosił o przyjęcie do Instytutu głuchoniemego syna. Przy tej okoliczności opowiedział, jakie go nieszczęścia przez całe życie ścigają. Z siedmiorga dzieci, pięcioro umarło zawczesną śmiercią, szóste utonęło, siódme jest głuchonieme. Rodzice są ciotecznorodzeni.

— **Ludwik Twarowski.** Znane są czytelnikom naszym i całemu krajowi zasługi w zawodzie edukacji młodzieży Ewarysta Estkowskiego, którego życiorys w swoim czasie zamieściliśmy w Opiekunie Domowym. Takież sasame i jeżeli nie większe jeszcze zasługi położył w zawodzie edukacyjnym ś. p. Ludwik *Twarowski*, niedawno zmarły w 50-m roku życia, b. nauczyciel szkoły niższej rolniczej w Końsko-Woli pod nową Aleksandrją (Puławami). Przez 30 lat był on nauczycielem rolnictwa i kształcącym szeregi oficjalistów ekonomicznych prywatnych; najprzód gdy ta szkoła istniała w Burakowie pod Marymontem i następnie gdy przeniesiona została do Końskiej-Woli. Kilkuset młodzieży wykształcił on na zdolnych gospodarzy, w czem zasługa jego wielka, dla której z życiem nieboszczyka i zacnemi jego pracami poznajomić się warto.

---

[1]) Czyniąc zadość wezwaniu Szanownego Dyrektora Instytutu Głuchoniemych w Warszawie, powtarzamy tu z Gazety Polskiej streszczenie jego kwestji. (*Przyp. Red.*)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej— Redaktor: Adam Mieczyński.